OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.10 zł odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 17 listopada 1937 r. Nr. 319

Polska na straży pokoju

Silna i niezależna Polska w interesie Europy — Przygwożdżenie kłamstw rozsiewanych na temat sytuacji w Polsce

LONDYN. „Manchester Guardian" zamieszcza artykuł wstępny, omawiający sytuację wewnętrzną w Polsce. —Pismo podkreśla duże zainteresowanie, z jakim zagranica śledzi zagadnienia wewnętrzne Polski.

Obrazując historię niepodległego państwa polskiego, pismo podkreśla wielką zręczność i szybkość z jaką państwo zostało odbudowane i stwierdza, że nowa Polska była uderzającym przykładem twórczej polityki państwowej.

Dziennik uwydatnia dominującą [illegible] w polskiej rzeczywistości odegrał Marszałek Piłsudski. Był on—-pisze „Manchester Guardian" — człowiekiem obdarzonym głową, instynktem i żarliwym patriotyzmem. Jego autorytet moralny wyrastał ponad różne partie, które były zawsze przekleństwem polskiej polityki.

Dalej dziennik rozpatruje obecną sytuację w Polsce i podkreślając rolę Marszałka Śmigłego - Rydza — jako kontynuatora Marszałka Piłsudskiego —podnosi Jego wielki patriotyzm oraz oddanie krajowi.

W zakończeniu „Manchester Guardian" kategorycznie stwierdza, że nie należy dawać wiary fałszywym wiadomościom, rozszerzanym ostatnio na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce.

Podnosząc, że Polska jest jednym z fundamentów pokoju europejskiego „Manchester Guardian" wyraża opinię, że silna, skonsolidowana i niezależna Polska leży w interesie ogólnym.

Akty terroru w Palestynie

Znów padły ofiary

JEROZOLIMA. — Mimo zapowiedzi wprowadzenia trybunałów wojskowych, akty terroru w Jerozolimie wzrastają i przed południem w rozmaitych dzielnicach miasta doszło do poważnych incydentów.

W dzielnicy Betisrael w czasie sprzeczki między robotnikami żydowskimi a arabskimi zostało zabitych dwóch Arabów, a szereg Żydów rannych. W dzielnicy Romena trzech przechodniów żydowskich zostało postrzelonych przez Arabów, strzelających z autobusu. Zaraz po tym na tym samym miejscu zabity został jeden Arab.

W dzielnicy Rehavia jeden Arab został zabity, a drugi ranny.

Stan wyjątkowy, zarządzony w Jerozolimie, trwa w dalszym ciągu. W mieście panuje silne naprężenie, po mieście krążą liczne patrole wojskowe i policyjne.

JEROZOLIMA. Kilku osobników jadących samochodem dało na ulicach miasta szereg strzałów rewolwerowych. Dwie Żydówki zostały poranione strzałami.

Na autobus arabski rzucono bombę, która zabiła jedną kobietę i zraniła ciężko 4-ch innych pasażerów.

Obrady Rady Naczelnej P. P. S.

W sobotę i niedzielę obradowała w Warszawie Rada Naczelna Polskiej Partii Socjalistycznej. Obrady zagaił przewodniczący Zygmunt Żuławski, wygłaszając dłuższe przemówienie poświęcone sytuacji wewnętrznej i zagranicznej Polski.

Z kolei wygłosili referaty przewodniczący CKW, Tomasz Arciszewski oraz sekretarz generalny, K. Pużak. Po referatach odbyła się dyskusja oraz uchwalono szereg rezolucji.

Zbliżają się mroźne dni

Świadczy o tym ponowne pojawienie się fok

JASTARNIA. Rybacy wracający z połowów mielnic i śledzików znowu obserwowali u cypla Helskiego jak w zatoce niedaleko Jastarni gromad fok, które płynęły w kierunku wschodnim.

Ponowne objawienie się fok świadczyłoby o zbliżaniu się mroźnych dni, a z tym i rozpoczęcia dorocznych połowów łososi na Bałtyku, na których to rybach foki specjalnie żerują.

Zaraza racicy i pyska

przybrała w Niemczech zastraszające rozmiary

BERLIN. — Rozpowszechnianie się zarazy racic i pyska przybrało w Niemczech niezwykle poważne rozmiary, budząc niepokój wśród rolników. Od kilku dni sfery kierownicze stanu żywicielskiego przy współudziale uczonych zastanawiają się nad środkami zapobiegawczymi. Zaraza ta idąc z zachodu, przekroczyła już Ren i dała się we znaki w Niemczech północno - zachodnich.

Wydano szereg zarządzeń [illegible] chronić bydło, aż do [illegible] tłumnych zgromadzeń i [illegible] we wsiach objętych tą epidemią. Dalsze rozpowszechnianie się zarazy grozi możliwością braku mleka, masła i tłuszczów.

W kołach kompetentnych wskazują na konieczność międzynarodowego zwalczania tej klęski. W związku z zarazą odłożony będzie podobno na czas nieokreślony tradycyjny zjazd stanu żywicielskiego w Goslarze, który odbyć się miał w końcu bieżącego miesiąca.

8 osób zginęło podczas wybuchu

VALPARAISO. W tutejszej fabryce ogni sztucznych nastąpił wczoraj silny wybuch. 8 osób odniosło tak silne poparzenia, że w parę godzin po przewiezieniu do szpitala zmarły. Szereg innych osób uległ również poparzeniu.

10-letni rozejm w sprawie kolonii

proponuje kanclerz Hitler Anglii?

LONDYN. Evening Standard ogłasza informację, co do której brytyjskie koła polityczne zachowują rezerwę, jakoby kanclerz Hitler gotów był zaofiarować Anglii 10-letni rozejm w sprawie kolonialnej. W tym czasie Niemcy nie podnosiłyby spraw kolonii. Wzamian za to kanclerz Hitler oczekuje jakoby od W. Brytanii wolnej ręki w wywarciu nacisku na Austrię, celem rozpisania wyborów lub plebiscytu.

Kanclerz Hitler chciałby również, aby Anglia nie przeszkadzała mu w domaganiu się od Czechosłowacji uznania autonomii administracyjnej ludności niemieckiej.

„Evening Standard" zapewnia, że rząd brytyjski odpowie kanclerzowi Hitlerowi, iż nie może mu oddawać tego, co nie jest w dyspozycji W. Brytanii.

Kongres kupiectwa chrześcijańskiego

opowiedział się za przebudową handlu polskiego

Wczoraj nastąpiło zamknięcie obrad ogólnopolskiego kongresu kupiectwa chrześcijańskiego.

Przy udziale kilku tysięcy delegatów, rozpoczęły się obrady, odczytaniem rezolucji uchwalonych na komisjach.

Rezolucje te m. in. stwierdzają:

„Należy skupić w naczelnej radzie zrzeszeń kupiectwa polskiego całe kupiectwo chrześcijańskie, tak w przekroju terytorialnym, jak i branżowym.

Podjąć energiczne prace nad zorganizowaniem dotychczas jeszcze nie zrzeszonych kupców, w szczególności wśród drobnego kupiectwa.

Przeludniona wieś musi znaleźć naturalne ujście w miastach oraz w handlu, tak miejskim, jak wiejskim.

Niespotykany w świecie odsetek Żydów w miastach polskich, przy jednostronności ich zajęć hamuje dopływ nowych sił polskich do zawodów miejskich.

Zważywszy powyższe, ogólnopolski kongres kupiectwa chrześcijańskiego stwierdza, iż unarodowienie handlu jest nieodzowną koniecznością gospodarczą, społeczną oraz historyczną, warunkującą równocześnie usprawnienie procesu wymiany w Polsce, a także koniecznością narodową ze względu na obronę państwa.

Z frontu chińskiego

SZANGHAJ. Agencja Domei donosi: władze japońskiej marynarki wojennej ogłosiły komunikat donoszący, że w sobotę popołudniu silne oddziały marynarki japońskiej wylądowały w Paino 60 klm na północ od Szanghaju naprzeciwko pozycji wojsk chińskich. Rozpoczęła się natychmiast walka.

Oddziały japońskie zajęły miejscowość Czin - Tang-Czen, znajdujące się w odległości 25 klm na północ od Tanczang, a następnie odrzuciły kolumny wojsk chińskich, które wycofały się w nieładzie.

Japończycy posuwają się szybko naprzód.

B. cesarz Abisynii żyje w nędzy

Brak mu środków nawet na zakup opału

LONDYN. B. cesarz abisyński Haile Selassie żyje niemal w nędzy i nie ma nawet środków na zakup opału dla swego skromnego domku w Bath. Usiłuje on obecnie sprzedać swój ostatni samochód, oraz dom, w którym mieszka.

Wysłannik redakcji „Sunday Referee", który udał się specjalnie na miejsce, stwierdził, że pod dachem „b. cesarza zamieszkuje obecnie 22 osoby, należące do jego rodziny i członków dawnej świty. Garaż został ostatnio przerobiony na mieszkanie siostrzeńców Haile Selassie. — „Żyjemy z resztek kapitału, jaki nam pozostał — mówił b. cesarz — poza tym nie mamy żadnych innych dochodów. Gdy opuszczałem Abisynię, spodziewałem się, że tam nie długo powrócę. Dlatego też zabrałem ze sobą tylko to, co było niezbędne na zaspokojenie mych chwilowych potrzeb".

Zabójstwo w barakach

zakończyło bójkę o sklep

Właściciel sklepu w barakach przy ul. Szelińskiego 1 w W-wie Jan Kroch przed kilku miesiącami sprzedał sklep spożywczy Józefowi Bakusowi. Uważając, że sprzedał sklep za tanio Kroch stale nachodził Bakusa.

W dniu wczorajszym Kroch ponownie zjawił się w stanie nietrzeźwym i w trakcie sprzeczki uderzył nożem w udo żonę Bakusa, Karolinę. Bójka przeniosła się na ulicę. Zebrał się tłum i w ogólnym zamieszaniu jeden z mieszkańców baraku uderzył Krocha nożem w plecy. Kroch poniósł śmierć na miejscu. Ciężko ranną Karolinę Bakusową przewieziono do szpitala na Czystem.

Pod zarzutem zabójstwa zatrzymano jednego z mieszkańców baraków. Policja prowadzi dochodzenie.

Czy powstanie Front Demokratyczny?

Fiasko Frontu Ludowego — Idea Frontu Demokratycznego — Samodzielna akcja PPS CKW — Rozbieżności w Stronnictwie Ludowym — Powściągliwość ruchu pracowniczego — Front Demokratyczny bez przewódców

Jeszcze nie tak dawno w sferach lewicowo - demokratycznych mówiło się o potrzebie stworzenia w Polsce „Frontu Ludowego". Takiego, jak we Francji.

Front Ludowy miał ogarniać wszystkie ugrupowania lewicowe, nie wyłączając najskrajniejszych.

Okazało się jednak, że w warunkach polskiej rzeczywistości stworzenie takiego frontu jest niemożliwe. Nawet CKW. PPS. i Żydowska Partia Robotnicza „Bund" nie chciały iść na współpracę z komunistami

Front Ludowy rozwiał się. Powstała atoli nowa idea — zorganizowanie Frontu Demokratycznego. W jego skład miały wejść wszystkie ugrupowania lewicowe, stojące na gruncie państwowości polskiej, a więc CKW. PPS., Stronnictwo Ludowe, ZZZ, lewicowe odłamy legionowo-peowiackie, klasowe związki zawodowe, różne organizacje spółdzielcze i zawodowe pracowników umysłowych, które w latach ostatnich dość silnie zradykalizowały się.

Wszystkie te organizacje, chcąc istnieć i mieć odpowiednie warunki do swobodnej działalności i rozwoju, stanowczo wypowiadały się za utrzymaniem i rozszerzeniem demokracji społecznej i politycznej w Polsce.

Front Demokratyczny jeszcze dzisiaj jest celem, do którego zdążają różne grupy i różni działacze.

Front Demokratyczny, pomimo pojawiania się nowych nokrownych organizacyj (Klub Demokratyczny, Związek Lewicy Patriotycznej itp.), jak sądzić należy z przeróżnych objawów — staje się celem coraz bardziej odległym, traci swych zwolenników wśród czynnych działaczy i sprawia wrażenie, jakby miał „rozejść się po kościach".

Dlaczego? W odpowiedzi na to pytanie, spróbujemy rzucić snop światła na całe zagadnienie.

Jak pisaliśmy w sobotnim numerze naszego pisma — nie trzeba wykluczać taktycznego współdziałania CKW. PPS. i Stronnictwa Ludowego z obozem rządzącym i z OZN. i to nie tylko w zakresie zagadnień obrony kraju, ale i w innych dziedzinach życia społecznego.

Audiencja przedstawicieli CKW. PPS., Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych, TURa i kobiecych organizacyj socjalistycznych u P. Prezydenta Rzeczypospolitej, co od 1926 r. stało się po raz pierwszy, w pewnym stopniu potwierdza nasze przypuszczenie.

Tym bardziej, że cekawiści w złożonym Panu Prezydentowi memoriale, domagając się zmiany ordynacji wyborczej, uwzględniającej zasady powszechności, bezpośredniości, tajności i proporcjonalności, nic nie wspomnieli o piątym przymiotniku, którego dotychczas przestrzegali, t.j. o zasadzie równości obywateli w głosowaniu do Sejmu i Senatu.

Rzecz ciekawa, że opracowany przez OZN projekt nowej organizacji wyborczej podobno także opiera się na czterech przymiotnikach i ogranicza zasadę równości.

Wobec tej „nowej działalności" CKW. PPS., oraz biorąc pod uwagę, że Stronnictwo Ludowe nie brało udziału w audiencji—uzasadniony jest wniosek, że PPS wbrew wszelkim pozorom „zawiesza na kołku" ideę utworzenia Frontu Demokratycznego i rozpoczyna samodzielne posunięcia, nie pozbawione niespodzianek.

Stronnictwo Ludowe jest w sprawie Frontu Demokratycznego jakby na rozdrożu. Samo bez PPS. Frontu Demokratycznego nie stworzy. Z PPSem do Prezydenta na razie nie poszło (!?). Thugut prze do Frontu Demokratycznego, były marszałek Rataj śle gratulacje Stronnictwu Pracy, (połączyło ono z jedną całość organizacyjną Polskie Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne, Narodową Partię Robotniczą i Zjednoczenie Zawodowe Polskie).

Witos spoza granicy chętnie widziałby współpracę Stronnictwa Ludowego ze Stronnictwem Pracy.

W łonie samego Stronnictwa Ludowego tkwi rozbieżność, która bynajmniej nie sprzyja szybszemu urzeczywistnieniu Frontu Demokratycznego.

Demokratyczne odłamy legionowo-peowiackie wciągają się do OZN. Na nie, poza nielicznymi jednostkami, liczyć nie można.

Związki zawodowe pracowników umysłowych, po ostrzegawczym wprowadzeniu przez Rząd kuratora do Związku Nauczycielstwa Polskiego, tracą impet. Z.Z.Z. znajduje się w rozsypce.

Związek Lewicy Patriotycznej jeszcze nie ma nawet zalegalizowanego statutu i posiada zaledwie kilkuset członków. Poważnej roli jeszcze nie odgrywa.

Klub Demokratyczny prof. Michałowicza, to gromadka wykształconych intelektualistów, niedostatecznie zaprawionych do praktycznej i szerszej działalności. Oto pobieżny rzut oka na partnerów, którzy mogliby scementować Front Demokratyczny.

Któż więc ma organizować Front Demokratyczny? Na politycznym widnokręgu nie widać twórców.

Front Demokratyczny pławi się we mgle... Czyżby w ogóle miał zniknąć?

Nadworny fotograf Stalina

miał rzucić bombę, którą przechowywał w aparacie

Donoszą z Moskwy, że masowe aresztowania w Rosji trwają w dalszym ciągu. Wśród aresztowanych znajduje się również i „nadworny" fotograf Stalina, Pisen, który miał prawo fotografować czerwonego dyktatora z małej odległości.

Pisen podobno był w kontakcie z wrogami Stalina i ci polecili mu zgładzić czerwonego dyktatora. W tym celu włożył do swego aparatu bombę i miał ją rzucić w Stalina w chwili robienia zdjęć.

O tych jego planach dowiedziało się GPU i aresztowało go. W aparacie jego znaleziono bombę.

Wśród aresztowanych znajdują się między innymi kierownik produkcji samolotowej Synajski i sekretarz komendanta floty powietrznej, Joffe.

Aresztowani na kilka dni przed ujęciem ich dowiedzieli się o tym i zamierzali uciec do Sztokholmu. Plany ich pokrzyżowało jednak GPU. które aresztowało ich w chwili, gdy udawali się na lotnisko, aby wsiąść do samolotu, którym mieli odlecieć do Sztokholmu.

Aresztowania Żydów w Palestynie

Nowe zamachy bombowe w Jerozolimie i Jaffie

JEROZOLIMA. Ubiegłej nocy aresztowano w różnych miejscowościach Palestyny 30 żydowskich przewódców stronnictwa rewizjonistów.

Aresztowania te wywołały w całym kraju wielkie wrażenie. W ciągu nocy zostały popełnione w Jerozolimie i Jaffie ponowne zamachy bombowe. Wyrządzone szkody sa dotychczas nieznane.

Wiadomość o aresztowaniu w Palestynie przewodniczącego organizacji syjonistów-rewizjonistów dra Włodzimierza Żabotyńskiego nie odpowiada prawdzie.

Dr W. Żabotyński przebywa w Londynie. Aresztowany został jego syn Ery Żabotyński, który stoi na czele organizacji młodzieży rewizjonistycznej „Brith Trumpeldor".

Władze policyjne wzmocniły środki ostrożności na przedmieściach i w okolicach Jerozolimy, w Jaffie i w Telavivie, gdzie panuje duże wzburzenie.

Autobusy arabskie, które dotychczas przecinały dzielnice żydowskie, zostały skierowane na inną trasę. Podobnież uległa zmianie trasa autobusów żydowskich.

12 tajnych ekspozytur Kominternu

prowadzi krecią robotę we Francji

PARYŻ. „Le Jour" ogłaszając dalsze rewelacje na temat podziemnej roboty Kominternu zagranicą, podaje, iż Gogubez (dawna G.P.U.) utrzymuje we Francji 12 tajnych ekspozytur, z tego 3 w Paryżu, 7 na prowincji, jedną w koloniach i jeden oddział specjalny, dzielący się na 2 grupy dla metropolii i kolonij.

Wszystkie niewykryte zbrodnie bolszewików, jak porwanie generałów Kutiepowa i Millera, czy też zamachy bombowe są dziełem agentów Gogubez, którzy mogą też w nagłych wypadkach korzystać z pomocy członków komunistycznej partii francuskiej.

Dziennik podaje przy tym szereg interesujących szczegółów na temat 2 filarów zagranicznych roboty Kominternu, niejakiego Jarosławskiego i Żeleńskiego, którzy swego czasu kierowali zamachami terrorystycznymi na Bałkanach.

Jarosławski, który chciał wycofać się z akcji terrorystycznej, został zabity w Niemczech przez agentów G.P.U. Żeleński został wysłany w r. 1927 do Francji pod fałszywym paszportem Bernsteina, lecz aresztowano go za szpiegostwo i osadzono w więzieniu. Po tym słuch o nim zaginął.

„Le Jour" sądzi wszakże, że ożywienie akcji terrorystycznej w Paryżu wskazywałoby, że Żeleński działa na tym terenie.

Miasto Suczou leży w gruzach

zbombardowane przez artylerię japońską

NANKIN. Agencja Reutera donosi:

Suczou, na którego ulice padło w ciągu ostatnich 24-ch godzin przeszło 700 pocisków ciężkiej artylerii japońskiej, leży w gruzach. Telefoniczne i telegraficzne połączenia między Suczou a Nankinem zostały przerwane.

Rząd chiński zdecydował się za wszelką cenę bronić Nankinu, niemniej jednak ludność cywilna zaczyna już opuszczać stolicę, kierując się w górę rzeki Niebieskiej.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że rząd na razie Nankinu nie opuści.

Wyrok na robotników-wywrotowców

zapadł w krakowskim Sądzie Okręgowym

W Sądzie Okręgowym w Krakowie ogłoszono wyrok w procesie przeciwko 11 robotnikom Zagłębia Chrzanowskiego, oskarżonym o akcję wywrotową.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych skazani zostali: Jak Skwarek i Tomasz Baranowski po 2 lata więzienia, Stanisław Tracz — 18 mies. więzienia, Jak Sidełko i Franciszek Mucha po 15 mies. więzienia, Antoni Siewier, Tadeusz Sliwiński i Stefan Banasik po roku więzienia.

Dwaj inni oskarżeni zostali uniewinnieni.

Doradcy kanclerza Hitlera

sprzeciwiają się jego rozmowie z lordem Halifaxem

LONDYN. Min. Eden odbył dłuższą naradę z premierem Chamberlainem i lordem Halifaxem.

W toku narad trzech ministrów postanowiono — jakoby na żądanie min. Edena — wysłać do Berlina bezzwłocznie krótki memoriał zawierający punktację tematów, co do których lord Halifax miałby przeprowadzić z kanclerzem Hitlerem wyjaśniającą rozmowę.

Punktacja została zredagowana przez premiera, Halifaxa i Edena i przesłana ambasadorowi brytyjskiemu w Berlinie z poleceniem przedłożenia jej rządowi Rzeszy.

O ile zostanie ona przez kanclerza Hitlera zatwierdzona, Halifax odjedzie w środę.

Tymczasem jednak zapanował w Londynie sceptycyzm, czy w ogóle wizyta dojdzie do skutku. Wiadomość o projekcie odłożenia wizyty Halifaxa, ogłoszona przez „Narodowo - socjalistyczną Korespondencję", a powtórzona następnie w berlińskiej prasie poniedziałkowej,—wywołały w Londynie przypuszczenie, że wpływowe koła partyjne, najbardziej zbliżone do kanclerza Hitlera, pragną nie dopuścić do jego rozmowy z Halifaxem.

Według wiadomości miarodajnych sfer brytyjskich, artykuł niemieckiej agencji partyjnej zamieszczony został na wyraźne zlecenie Goebbelsa, który, jak twierdzą w Londynie, w swoim czasie uniemożliwił również wizytę min. spr. zagr. Neuratha w Londynie.

Ambasador Ribbentrop ma być również rozmowie tej przeciwny. W tych warunkach dojście wizyty do skutku nie wydaje się w Londynie bynajmniej rzeczą przesądzoną, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę znaczenie zarówno min. Goebbelsa, jak i Ribbentropa, jako doradców kanclerza Hitlera w zakresie polityki zagranicznej Rzeszy.

Trzej zastępcy ludowych komisarzy

wpadli w niełaskę i są aresztowani

MOSKWA. Ponieważ komunikat oficjalny o nominacji trzech zastępców ludowego komisarza przemysłu spożywczego Skrynnikowa, Czegryncewa i Zemczużyny (Perelman), żony Mołotowa, nie wspomina zupełnie o poprzednikach, rozeszły się pogłoski, iż dotychczasowi zastępcy Markus Bielenskij, Markus Lewitin oraz mianowany 3 kwietnia r. b. Łoganowski Mieczysław wpadli w niełaskę i podobno są aresztowani.

Wesoły kącik

List odpalonego konkurenta

Szanowna Panno Julciu!

Zraniłaś mnie panna wczoraj w samo serce. Dlaczego pani ze mną zrywa? Bo jestem niski? Bo mam nogi za krótkie?

Póki się ten drań Ignac nie napatoczył, to moje nogi były w sam raz!

A teraz Ignac lepszy! Niech tam! Nie raz on jeszcze pannę Julcię tą swoją długą nogą kopnie! Wtedy panna poczujesz, że lepiej być krótką nogą głaskana, niż długą kopana.

Póki Ignaca nie było, przez cztery miesiące byłem najukochańszym narzeczonym ze szkodą dla zdrowia mojego i kieszeni.

Zdrowia, które nadwyrężyłem po nocach nie śpiąc z miłości, nikt mi nie zwróci. Ale kosztów ponosić nie mogę i proszę, żeby mnie panna Julcia zwróciła wszystkie wydatki narzeczeńskie, według tego uczciwego rachunku, który w razie czego świadkowie w sądzie pod przysięgą mogą potwierdzić. A mianowicie:

Przewóz na Bródno tramwajem w Zaduszki i panny Julci, szanownych rodziców i braciszka — 80 groszy.

Swojego biletu nie doliczam, choć na Bródnie nikogo nie mam i tylko dla towarzystwa panny Julci jechałem.

Kino dwa razy, trzy sodowe wody z sokiem i 20 groszy na ustęp, kiedyśmy za pierwszym razem z kina wracali — razem 3 zł. 80 gr.

Telefon w aptece po Pogotowie Ratunkowe, kiedy się szanowny tatuś panny Julci zapił i o mało co szlag go nie trafił — 20 gr.

Kiedy szanowna mamusia panny Julci na sąsiadkę gorącą zupę wylała, to mnie wzięła do sądu na świadka, że jest niewinna. Do pracy nie poszedłem i byłem stratny dniówkę — 6 zł.

Brat panny Julci na pożyczki mnie naciągnął, a ja głupi dawałem — 10 zł.

Czekolada, co ją ostatnio dla panny Julci na Wroniej kupiłem — 40 gr.

Mandat karny, który za pannę Julcię wtedy zapłaciłem, jak po tej czekoladzie na chodnik splunęła — 1 zł.

Razem mam pretensji na 22 złote 20 groszy, które mnie mają być zapłacone. A jakby panna Julcia nie chciała, to od tego jest sąd i skandal. Bo ja się nie cofnę.

I o żadnej zgodzie nie chcę już wiedzieć, bo wolę moje 22 złote 20 groszy, niż niepewną żonę i teścia moczymordę.

Z szacunkiem:

Walery Strupek.

Napoleon Sądek.

O zniesławienie prez. stolicy Starzyńskiego

Sensacyjny proces przeciw publicyście, W. Studnickiemu

Wczoraj rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Warszawie proces **o zniesławienie prezydenta miasta min. Stefana Starzyńskiego.**

Ławę oskarżonych zajął **znany publicysta** Władysław Studnicki, który w czerwcu bieżącego roku wydał broszurę pod tytułem: **„Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński".**

PROKURATOR WKRACZA.

Poruszonymi w broszurze kwestiami zajęła się prokuratura, która objęła oskarżenie, wszczęte przez prezydenta Starzyńskiego.

Podstawą oskarżenia o zniesławienie są zarzuty, wyłożone przez p. Studnickiego. W broszurze swej p. Studnicki poddał **ostrej krytyce działalność prezydenta Starzyńskiego** jeszcze na stanowisku wiceministra skarbu.

GŁOŚNY PROCES.

W tym bowiem czasie toczył się głośny proces również o zniesławienie prez. Starzyńskiego przeciwko Stefanowi Olpińskiemu i ziemianinowi Przewłockiemu, który zabiegał o uzyskanie koncesji na drożdżownię.

W związku z odmową udzielenia koncesji Olpiński i Przewłocki **rozsiewali wersje, krzywdzące wiceministra Starzyńskiego.**

Proces zakończył się skazaniem Olpińskiego i Przewłockiego. P. Studnicki w broszurze swej wskazywał, że wyrok ten, choć prawomocny, nie posiada autorytetu moralnego, a cała sprawa pozostawiła nie przyjemny osad.

RUGI PRACOWNIKÓW.

Dalej broszura zajmuje się działalnością p. Starzyńskiego już na stanowisku prezydenta stolicy.

Zarzucając prezydentowi Starzyńskiemu **nieuzasadnione rugi pracowników miejskich** z jednej strony, p. Studnicki podnosi, że prezydent Starzyński otoczył się w Zarządzie Miejskim ludźmi, którzy nie tyle są współpracownikami, ile **zausznikami.** Tak więc np. świadek oskarżenia w procesie „drożdżowym" Kulski jest obecnie wiceprezydentem miasta, członek specjalnej komisji do zbadania zarzutów przeciwko wiceministrowi Starzyńskiemu Fabierkiewicz został zaangażowany na dyrektora biura ekonomicznego zarządu miasta.

PERTRAKTACJE.

Dalej w broszurze podnosi się, że prezydent Starzyński, choć w prasie miota gromy, prowadzi z francuskim Towarzystwem Elektryczności pertraktacje ugodowe o polubowne załatwienie sprawy przejęcia elektrowni na rzecz miasta.

Wreszcie prezydent Starzyński poczuł się dotknięty i samą broszurą, dopatrując się m. inn. obrazy w takim zwrocie: **„Studnicki, czy nie obniżacie się, gdy występujecie do walki z p. Starzyńskim".**

ZNANE OSOBISTOŚCI.

Po wpłynięciu do Sądu Okręgowego aktu oskarżenia, p. Studnicki powołał w charakterze świadków odwodowych **wiele osobistości w życiu publicznym.**

Dodatkową listę świadków oskarżenia **zgłosiło** oskarżenie.

W ten sposób w procesie tym figurują głośne nazwiska **z b. premierem prof. Bartlem i obecnym premierem gen. Sławoj - Składkowskim na czele.**

Wczorajsza rozprawa zgromadziła na sali sądowej dawno niewidziane tłumy publiczności. Już przed godziną 9 rano wszystkie miejsca dla prasy i słuchaczy były szczelnie wypełnione.

ROZPOCZYNA SIĘ ROZPRAWA.

Po godz. 9 rano wszedł na salę prezydent Starzyński w otoczeniu wyższych urzędników zarządu miejskiego i swoich pełnomocników adwokatów Paschalskiego i Skoczyńskiego.

Wkrótce po tym zajął miejsce na ławie oskarżonych Władysław Studnicki. Oskarżonego broni 4 adwokatów: Zieliński, Woźniakowski, Szumański i Małachowski.

Fotel oskarżyciela publicznego zajął **specjalnie delegowany do tej sprawy** prokurator apelacyjny Olgierd Missuna.

Skład sądzący stanowią: wiceprezes Przybyłowski jako przewodniczący i sędziowie: Czaplicki i Sobolewski.

Na wstępie rozprawy ustalono stawiennictwo świadków.

Okazało się, że spośród wezwanych świadków **nie stawili się: premier Składkowski, b. minister skarbu Gabriel Czechowicz,** poseł Jedynak, komendant Straży Granicznej płk. Jur-Gorzechowski, b. premier Kucharzewski, oraz b. premier Artur Śliwiński.

PREMIER ZJAWI SIĘ W ŚRODĘ

Premier Składkowski oraz b. premier Śliwiński **nadesłali pisma, że stawią się do sądu we środę o godz. 10 rano.** Inni z wyjątkiem b. min. Czechowicza i posła Jedynaka **usprawiedliwili swoje niestawiennictwo.**

Prok. Missuna stawia wniosek **o ukaranie tych świadków grzywną** i odczytanie ich zeznań, złożonych w toku śledztwa.

Rozprawa rozpoczęła się od ustalenia personalii p. Studnickiego. Jest on emerytem państwowym z tytułu zasług politycznych. Odznaczony jest Krzyżem Niepodległości.

Po odczytaniu aktu oskarżenia p. Studnicki składa wyjaśnienia. Nie były one zbyt długie. **P. Studnicki nie przyznaje się do winy.** Twierdzi, że wszystko to, co zawiera broszura, stanowi słuszną i dopuszczalną krytykę prez. Starzyńskiego.

KILKUGODZINNE ZEZNANIA PREZ. STARZYŃSKIEGO

Po tych wyjaśnieniach zabrał głos prez. Starzyński, który, operując notatkami, bardzo szeroko i dobitnie omawia każdy ze stawianych mu zarzutów.

Prez. Starzyński, badany w charakterze świadka, składał swe zeznania w ciągu kilku godzin, przedzielonych zaledwie niedługą przerwą.

W ten sposób świadkowie, a m. in. b. premier Bartel, który przyjechał na rozprawę, oczekiwali przez szereg godzin na moment, kiedy będą powołani przez sąd do składania zeznań.

RADIO

WTOREK, 16 LISTOPADA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Pieśni. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Bajka o dziewczynie i paniczu w zaklętym w niedźwiedziu". 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16.15 Recital wiolonczelowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Motocyklem nad Atlantyk — felieton. 17.15 Historia tańca. 17.50 Żubr — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Przy stoliku literackim. 19.30 Pieśni z Polesia. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Sylwetki kompozytorów. 22.00 Muzyk. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.10 Koncert na dwa instrumenty. 15.10 Pogadanka aktualna. 15.20 Muzyka taneczna. 18.00 Muzyka lekka. 18.45 Życie Chopina. 19.00 Koncert solistów. 19.55 Wiadomości sportowe. 22.00 „Ogolić? — proszę bardzo" — monolog. 22.15 Muzyka taneczna. 23.15 Muzyka rozrywkowa.

Prez. Companys w Brukseli

odwiedził chorego syna

BRUKSELA. — Do Brukseli przybył wczoraj na dworcu przez ambasadora hiszpańskiego, prezydent generalitad Katalonii Companys.

Celem przyjazdu Companysa jest odwiedzenie chorego syna, którego nie widział od wybuchu powstania. W dniu dzisiejszym powraca Companys do Barce'

Przyjazd do Brukseli prezydenta katalońskiej genralitad przeszedł na ogół niepostrzeżenie.

Skatowała na śmierć synka

Matkobójczynię skazano na 10 lat więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Gnieźnie stanęła 29-letnia Izabela Zborowska, oskarżona o umyślne spowodowanie śmierci swego nieślubnego synka, 4-letniego Wojciecha Turajskiego.

Po śmierci dziecka lekarzowi, który miał spisać akt zejścia, wydały się podejrzane okoliczności, w jakich nastąpiła śmierć dziecka i zawiadomił o tym władze. Wszczęto dochodzenie, które ustaliło, że Zborowska umyślnie spowodowała śmierć dziecka. Okazało się, że Zborowska w bestialski sposób znęcała się nad dzieckiem, chcąc jak najszybciej pozbawić go życia. Biła dziecko kijem, pa skiem, przetrzymywała nieubrane w zimnym pokoju, głodziła i kazała godzinami stać w kącie z podniesionymi rękoma.

Często zamykała go na cały dzień w domu, nie pozostawiając nic do jedzenia. Innym znów razem, chcąc mu utrudnić oddychanie, zaciskała mu nozdrza.

Gdy jednak te wszystkie tortury nie dały pożądanego rezultatu, wyrodna matka zastosowała bardziej radykalne środki. Zborowska rzucała go o podłogę, popychała na ścianę, łamiąc mu 16 żeber, lewą kość ramieniową i wybijając mu 7 przednich zębów. Na skutek tych ostatnich katuszy nieszczęśliwe dziecko wyzionęło ducha. Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek złamania 16-tu żeber nastąpiły wewnętrzne krwotoki, a następnie śmierć.

Wyrodna matka przyznała się do znęcania nad dzieckiem, ale twierdziła, że nie miała zamiaru pozbawiać go życia.

Sąd skazał Zborowską na 10 lat więzienia i utratę wszelkich praw w przeciągu 10 lat.

Kilkanaście lat wśród Cyganów

Niezwykłe koleje przypadkowej złodziejki

W halach targowych w Sosnowcu ze straganu rzeźnickiego Walerii Plutec‌kiej skradziono salceson. Na wszczęty przez poszkodowaną krzyk ujęto złodziejkę, którą była młoda, nędznie ubrana dziewczyna.

Na posterunku policji zeznała, że liczy 23 lata i nazywają ją Salomeą Możdżeń. Nie wie jednak czy to jest jej prawdziwe nazwisko, ponieważ jeszcze jako dziecko została porwana przez Cyganów, którzy mają swój obóz w Rumunii.

Salomea Możdżeń nic sobie nie przypomina ze swej młodości. Wie tylko że kilkanaście lat spędziła wśród Cyganów. Razem z nimi jeździła po całej Rumunii, zarabiając na życie podobnie jak inne Cyganki wróżeniem z kart.

Przed trzema laty stosunki w obozie cygańskim nagle radykalnie się zmieniły. Dziewczynie zaczęto dokuczać. Nie mogąc znieść dłużej tej atmosfery, porzuciła obóz i przedostała się nielegalnie przez granicę do Polski.

W Polsce nie mogła znaleźć pracy, to też w dalszym ciągu utrzymywała się z wróżenia z kart po wsiach i miasteczkach. W wędrówce swej po Polsce dotarła do Sosnowca, gdzie trudniej jej było zarobić. Pewnego dnia, gdy głód dawał się jej już dotkliwie we znaki, udała się do hal targowych i skradła ze straganu salceson.

Dziewczyna w niczym nie przypomina Cyganki i wszystko zdaje się wskazywać na to, że tragiczna opowieść o jej kolejach losu jest prawdziwa.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po godzinnym badaniu policja zabrała trupa. Tania chciała odejść, lekarz zatrzymał ją jednak u siebie. Wypytywał się o jej pochodzenie, miejsce urodzenia, wreszcie zapytał się, czy nie uciekła z więzienia.

— Tak — odpowiedziała Tania — jestem prześladowana przez tych, którzy w bestialski sposób pastwili się nad tym, niedawno zmarłym człowiekiem.

— Tak! Od razu zrozumiałem, że pani jest prześladowana przez policję... A upewniłem się w swoim podejrzeniu wtedy, kiedy pani poprosiła, by policja nie dowiedziała się o tym, że to pani przywiozła rannego do mnie, do domu...

— Możliwe, że popełniłam błąd, przyznając się do tego — mówiła dalej Tania. — Nie znam pana... Widzę pana doktora pierwszy raz w moim życiu... Pan wzbudził postępowaniem swoim zaufanie do siebie... Chociaż, muszę się przyznać, że była taka chwila, kiedy wątpiłam... Zdawało mi się, że pan doktór zatrzymuje mnie po to, by oddać w ręce policji...

— Co? Czy pani naprawdę tak o mnie pomyślała?

— Pan doktór wybaczy... Nie znam pana doktora... Pierwszy raz...

— Nie mam do pani żalu... Każdy ma prawo podejrzewać... wątpić... tym bardziej w takich warunkach, w jakich pani się znajduje... Ale teraz, kiedy pani mnie trochę poznała, może mi powie, kim pani jest? Skąd pani pochodzi?

— Trudno tak o wszystkim mówić — mówiła Tania w zamyśleniu. — Zresztą, mam nadzieję, że pan doktór mnie z domu swego nie wypędzi... Pomówimy jeszcze...

— Oczywiście... jak widzę, pani jest bardzo zmęczona... Może pani się położy? Każę służącej posłać łóżko...

— Dziękuję panu doktorowi bardzo, ale...

Tania nie skończyła zdania.

— Pani chciała, zdaje się, coś jeszcze powiedzieć? — odezwał się doktór Borowski.

— Bardzo pana przepraszam, panie doktorze... życie mnie wiele nauczyło.. Czy... czy pan jest żonaty? Nie chciałabym być przyczyną nieporozumienia między panem doktorem a jego żoną... Żona pana doktora podejrzewałaby...

— Nie mam na szczęście żony — odpowiedział doktór Borowski. Na twarzy jego ukazał się ledwo dostrzegalny uśmiech.

— Na szczęście? Dlaczego?— zdziwiła się Tania.

— Chociażby dlatego, że nie mógłbym sobie pozwolić na taką gościnność, jaką chciałbym teraz pani okazać...

— Pan doktór chciał powiedzieć, że żonaci mężczyźni są w takich wypadkach bardzo ograniczeni?

— Oczywiście...

— Może tylko w tych sferach, gdzie żona ogranicza się do roli sytej damy do towarzystwa...

— Czy mogę wiedzieć, jakie jest imię pani? — spytał się czule doktór Borowski i ujął rękę Tani. — Niech się pani niczego nie boi...

— Moje imię? Pan doktór chciałby koniecznie wiedzieć? Nazywam się Tania...

— Tania? Rosyjskie imię? — zdziwił się doktór. — Czy pani nie jest Polka?

— Z pochodzenia nie... Ale należę do narodu polskiego całym sercem, każdym drżeniem mojej duszy. Należę do narodu [illegible] wolność i niepodległość... Walczę razem z nimi... Ja...

— Dlaczego pani zam[illegible] pani dalej mówi.

— Chciał[illegible] panu doktorowi powiedzieć jeszcze to, że w moic[illegible]ach płynie polska krew...

— Ojciec pani jest Polakiem?

— Nie... moja matka... była Polką.. Nie żyje już.

— A ojciec pani jest Rosjaninem?

— Tak...

— Żyje?

— Tak...

— Pani, zdaje się, powiedziała niedawno, że pani nie ma domu?

— Zerwałam wszystkie stosunki, łączące mnie z ojcem moim.

— Ach.. tak... jak się ojciec pani nazywa?

— Jestem zmęczona, panie doktorze... Nie mogę mówić...

— Tak... prawda .. pani chce spać...

Doktór zadzwonił na służącą i rozkazał:

— Proszę pościelić łóżko dla tej pani w sypialni. Czy są pacjenci?

— Jeszcze nie, panie doktorze.

Służąca spojrzała na doktora wzrokiem pełnym oburzenia, gniewu i zazdrości.

Nic nie powiedziała i wyszła z pokoju.

Po piętnastu minutach leżała Tania w miękkim, świeżo pościelonym łóżku. Z przyjemnością wtuliła się w miękki puch poduszek.

Tylko człowiek, który od niezliczonych miesięcy spał na twardych pryczach więziennych, wałęsał się po brudnych pociągach, może odczuć taką niewysłowioną rozkosz przy ponownym zetknięciu się ciała z ciepłą, czystą pościelą.

Niedługo trwało i Tania zasnęła kamiennym snem.

Obudziła się późnym wieczorem. W pokoju panował błogi półmrok. Na stoliku obok łóżka paliła się mała lampka, rzucając w około niebieskie światło.

Niedaleko łóżka siedział na krzesełku doktór Borowski i patrzył się na nią oczyma, które mówiły o tajonym uczuciu, jakie żywi dla tej kobiety, na którą się obecnie patrzy.

Tania otworzyła szeroko oczy, rozglądając się wokoło.

Czy to jest sen? Gdzie się teraz znajduje?

— Jak pani spała? — odezwał się doktór Borowski.

— Ach... ja — Tania wciąż się rozglądała, nie mogła sobie przypomnieć, jakim sposobem znalazła się tutaj.

— Jak się pani czuje? — Borowski przysunął krzesło bliżej łóżka i usiadł.

— Czy teraz jest noc? — pytała się Tania.

— Tak, późna noc!

— Która jest godzina?

— Pierwsza w nocy...

— Pierwsza w nocy? Tak długo spałam?! Usiadła w łóżku. — A pan jeszcze nie śpi, panie doktorze?

— Jak pani widzi... Czuwałem przy pani...

— Ach... prawda, zajęłam łóżko pana doktora... Bardzo przepraszam... Myślałam, że służąca mnie obudzi pod wieczór, gdybym zaspała... Jest mi bardzo przykro... Boże jedyny!...

Tania była w bardzo przykrej sytuacji. Przy tym czuła jakiś niewytłumaczony strach z powodu obecności doktora. Jego wzrok, jakim ją obejmował od czasu do czasu, nie dawał jej spokoju. Tania czytała z tych oczu, że nie jest im w tej chwili obojętna.

Niemniej przykro było jej z tego powodu, że zajęła łóżko pana domu i spała do pierwszej w nocy.

— Co teraz będzie? — pytała się w duchu sama siebie. — Teraz może się rozpocząć to, czego się najwięcej obawiała.

Są sami w pokoju... Ona leży w łóżku rozebrana... A doktór patrzy się na nią tak jakoś dziwnie...

Nigdy dotąd nie widziała takiego wzroku! Wpija się w nią, kłuje jak ostry nóż..

Co będzie?... jak się z tego wszystkiego wycofać?

Nagle odezwała się:

— Przepraszam bardzo... Czy pan doktór nie mógłby wyjść z pokoju... Ja się chcę ubrać...

Borowski się uśmiechnął:

— Ubrać się? teraz? O pierwszej w nocy? To jest niemożliwe. Dokąd pani chce pójść?...

— Wyspałam się .. Pan doktór nie śpi.. zajęłam łóżko pana doktora... Wejdę do gabinetu... położę się na kanapie i tam przeleżę do rana...

— Mnie się nie chce spać... Możemy kontynuować naszą ranną rozmowę..

— Ja się muszę ubrać — powiedziała Tania, położyła się z powrotem i przykryła się kołdrą do samej szyi...

— To nie ma najmniejszego sensu...

— Panie doktorze...

— Niech się pani niczego nie boi... Umiem panować nad sobą...

W pokoju zaległa cisza.

Tania nie mogła tak dłużej leżeć. Wiedziała, że to może mieć dla niej bardzo nieprzyjemne skutki.

— Panie doktorze... może jednak pan doktór wyjdzie?... Ja się muszę ubrać... Tak dłużej leżeć nie mogę...

— Nie, ja na to nie pozwolę...

— Wobec tego niech pan doktór wejdzie do gabinetu i położy się na kanapie...

— Ach tak... pani się chce mnie pozbyć!...

Spojrzał się tak przenikliwie, tak groźnie, że zadrżała cała...

Poczuła jakiś strach przed tym wzrokiem. Jednocześnie błogie ciepło przeszło każdą komórkę jej ciała... Serce jej biło jak młotem...

— Panie doktorze, czy pan doktór chce... całą noc tak siedzieć przy łóżku?...

— Będę tak długo siedział, jak długo będę uważał za potrzebne... Jak długo mnie się nie sprzykrzy... Siedzę już całe dwie godziny na tym krześle... Nieruchomo... Patrzę się na panią... Nie nudziłem się dotychczas... Było mi bardzo przyjemnie...

— Ja nie mogę na to pozwolić.. Nie znam pana doktora... Niech pan doktór pozwoli mi wstać...

Tania zbladła. Głos jej drżał.

Borowski usiłował uspokoić ją.

— Niech się pani nie boi... Nie skrzywdzę pani... Powtarzam to po raz drugi...

Położył rękę na czole Tani. Zaczął ją delikatnie głaskać...

Tania znieruchomiała. Nie mogła słowa ze siebie wydobyć

Dalszy ciąg jutro

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1918 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Za chwilę prowadząc ze sobą dwóch jeńców i konie wróciliśmy na swój posterunek oddając ich do dyspozycji dowódcy.

Sądziliśmy, że bolszewicy zaalarmowani naszymi strzałami rozpoczną ogień w naszą stronę, jednak trwająca przez dłuższy czas cisza nie potwierdziła tych przypuszczeń.

Pozostaliśmy jeszcze pewien czas na swoich stanowiskach dopóki nie zmienili nas ini szwoleżerowie. Kiedy wróciliśmy na dziedziniec dworski, akurat przyszło kilka wieśniaczek ze wsi, po drugiej stronie rzeczki położonej, przynosząc nam do jedzenia parę bochenków chleba. kilka serów i bańkę mleka.

Uradowane kobiety z widoku polskich żołnierzy, których już od kilku dni nie widziały, cieszyły się, że nareszcie są już na si i [illegible] „bolszewików" na pewno przepędzą.

Opowiadały nam przy tym o bolszewikach, którzy u nich we wsi dzisiaj kwaterowali, jacy byli głodni i obdarci, a ciągle tylko powtarzali pytanie:

— Daleko do Warszawy?

Ciągnęły na oślep niezliczone rzesze głodnych i obdartych krasnoarmiejców zachęcanych do pośpiechu przez towarzyszów komisarzy obietnicą, że skoro zdobędą Warszawę to znajdą tam dopiero moc bogactw, odzieży i żywności, że będą mogli powetować sobie za cały czas trudów poniesionych podczas marszu na Warszawę. Jednak jak się sromotnie zawiedli, pokazała to najbliższa przyszłość.

Podziękowaliśmy gościnnym gosposiom za dostarczony nam poczęstunek i zaledwie one zdążyły się oddalić do swych chat za rzeką [illegible] kilka wystrzałów. Najpierw kilka, potym więcej i wkrótce zerechotały karabiny na dobre.

Nasi koledzy rozłożeni tyralierką w rowach przy drodze koło mostu zostali znienacka zaatakowani przez dość liczny oddział piechoty bolszewickiej Zaalarmowani strzałami rzuciliśmy się wszyscy naprzód aby stawić czoło nieprzyjacielowi.

Bolszewicy jednak, rozsypawszy się po drugiej stronie rzeczki, ograniczyli się tylko do ostrzeliwania nas w folwarku nie zdradzając ochoty przedostania się na naszą stronę. Jakiś czas trwa wzajemna wymiana wystrzałów nie przybierając groźniejszej sytuacji.

Uspokojeni nieco wracamy na dziedziniec dworski. będąc w pogotowiu jako rezerwa na wszelki wypadek. Upłynęło tak około godziny, po czym strzały poczynają się wzmagać i wreszcie odzywają się na prawym skrzydle naprzeciwko drogi i mostu dwa karabiny maszynowe. Zaniepokojony zmianą sytuacji porucznik Dudziński polecił nam kilku zająć stanowiska w lukach pomiędzy budynkami dworskimi, abyśmy na wypadek odwrotu naszych kolegów z nad rzeczki, mogli osłaniać ich ogniem swoich karabinów. Strzały wzmagają się co chwila i rozlegają się na coraz to większej przestrzeni. Znać, że nieprzyjaciel nadciąga, obsadzając się co raz liczniej nad rzeczką.

Widzimy, że nie ma mowy o tym, abyśmy mogli się tu utrzymać. Ostrzeliwujemy się tylko dopóki bolszewicy nie ruszą do ataku i nie przejdą przez rzeczkę.

Nasi koledzy, którzy zajęli stanowiska przy drodze i bronią przeprawy przez most już nie mogą wytrzymać na swych stanowiskach. Bolszewicy zasypują ich wprost kulami tak, że nie mogą głowy oderwać od ziemi. Leżą wciśnięci w przydrożne rowy i nie są w stanie poruszyć się. bo bolszewicy mając ich na oku, każdy ich ruch paraliżują ulewą kul. Widzę, jak kule sieką piasek na drodze, podrywając kłębki kurzu, zasypując wprost wyrzuconym piaskiem oczy broniącym się w rowie szwoleżerom.

Dowódca tego najbardziej zagrożonego odcinka, bohater dnia i stoczonej w folwarku dziś bitwy, kapral Brzozowski dzielnie się trzyma i co chwila, [illegible] kul, wychyla się i obserwuje przeciwnika i strzela ze swego karabinku. Rzucają wtedy bolszewicy serię strzałów z kulomiotu biorąc na cel amarant lampasa jego szwoleżerki na głowie. Czapka wtedy niknie na chwilę, aby znów się pokazać jakby urągając celności strzałów przeciwnika.

Wtem dobiegają nas odgłosy gwałtownych strzałów na prawej i lewej linii naszego trójkąta, gdzie zajęły pozycje nasze cztery szwadrony pułku Znać że bolszewicy przystąpili wszędzie do akcji, otaczając stanowiska naszego pułku zwartym kołem ognia.

Sytuacja zaczyna być groźna. Dowódca szwadronu naszego, por. Dudziński daje rozkaz za pomocą ustnego „podaj dalej", aby kapral Brzozowski opuścił swoją redutę i wycofał się ze swoimi ludźmi do folwarku. Za chwilę rozkaz dotarł do niego i zaczynają się żołnierze pojedynczo, chyłkiem na czworakach wycofywać. Sam on zaś wycofuje się ostatni. Poderwał się z rowu i biegnie schylony dzierżąc w ręku dymiący po wystrzale karabin.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

16 Listopad

WTOREK
Matki Boskiej Ostrobramskiej. Edmunda i Otmara.
Słowiańskie: Radomira.
Słońca: wsch. 6.58, zach. 15.43.
Księżyca: wschód 14.21, zach. 4.19.

HISTORIA PODAJE:

1611 Hołd Jana Zygmunta jako księcia prusk.
1846 Przyłączenie Ks. Krakowskiego do Austrii.
1869 Otwarcie Kanału Sueskiego.
1914 Bitwa Legionów pod Krzywopłotami.
1919 Wojska nasze zajmują Kamieniec Podolski.

PRZYSŁOWIA:

Kiedyś robił, jak przystało,
Nie płacz, gdy się nie udało.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Kreślita listy. Jan Brams nie cierpiał, gdy ktoś wysuwał na pierwsze miejsce, celem nadania sobie splendoru z powodu znajomości z nim. Pewnego dnia otrzymał Brahms listę zaproszonych gości na wieczór, który mistrz miał swą obecnością uświetnić, a przed tym wykreślić ewentualnie z listy nazwiska osób, z którymi nie chciałby się zetknąć.

Brahms niezwłocznie odesłał ową listę pani domu, wykreślając jedno jedyne nazwisko... swoje.





Wygrał milion i umierał z głodu!

Tragiczne dzieje marynarza, „szczęśliwego" milionera

Wygrana na loterii nie zawsze przynosi szczęście. O tym mogą nas przekonać dzieje francuskiego marynarza, Henri Doncieux.

Pewnego dnia marynarz włóczył się zrozpaczony po ulicach Tulonu. 48 godzin minęło od chwili wygaśnięcia jego przepustki, a on ciągle jeszcze był poza koszarami. Za to wykroczenie groziło mu co najmniej 30 dni aresztu. W końcu Doncieux zdecydował się na powrót do koszar i wolnym krokiem szedł w tamtą stronę. Nagle przechodząc przed kolekturą pomyślał, że wartoby było nabyć los. Wyciągnął ostatnie sto franków, które wygrał w karty i nabył los.

Po powrocie do koszar skazano go na 40 dni aresztu. 6 dnia Doncieux, któremu dokuczało „pragnienie", chciał sprzedać los, aby nabyć trochę wina. Nikt jednak nie chciał kupić losu, nawet za 50 franków. Doncieux nie wyszedł na tym źle ponieważ na jego los padł milion franków.

Po opuszczeniu aresztu Doncieux postanowił hucznie oblać wygraną i w towarzystwie jednego z sierżantów oraz dwu urodziwych niewiast udał się do knajpy. Po libacji towarzystwo postanowiło udać się na wycieczkę samochodem nabytym prze Doncieux. Marynarz, który był upity, tak nieforlunnie prowadził auto, że wóz najechał z całym impetem na drzewo i rozbił się w drzazgi. Jedna z kobiet poniosła śmierć na miejscu, sierżant i druga kobieta odnieśli lekkie obrażenia cielesne, tylko Doncieux wyszedł bez szwanku z katastrofy.

Przygoda ta kosztowała go jednak sporo, ponieważ sąd przyznał rodzinie zabitej odszkodowanie w wysokości 250.000 franków. Ponieważ Doncieux był ubezpieczony tylko na 100.000, resztę musiał do płacić z własnej kieszeni.

Ale nie na tym skończyły się niepowodzenia marynarza. — Miał jeszcze służyć w wojsku 23 miesiące. Czas mu się obecnie niewymownie dłużył, chciał bowiem jak najprędzej wykorzystać wygrane pieniądze. W końcu namówił jednego z kolegów i wraz z nim uciekł z wojska, udając się do Hiszpanii.

W początkach 1936 roku obaj dezerterzy przybyli do San Sebastian, gdzie otworzyli cukiernię. Interes dobrze prosperował, ale gdy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii dezerterzy musieli zamknąć cukiernię. Kolega Doncieux, którego trapiły wyrzuty sumienia, wrócił do Francji i oddał się do rozporządzenia władz wojskowych, Doncieux zaś udał się do Irunu, gdzie założył restaurację. Nowe przedsiębiorstwo źle prosperowało i po kilku miesiącach zostało zlikwidowane. Z miliona franków Doncieux nic nie pozostało. Po wygranej ofiarował ojcu 100.000, a bratu 150.000 franków i obec nie prosił, aby mu je zwrócono, ale ani ojciec, ani brat nie chcieli o tym słyszeć. Dezerter zostawszy bez grosza, zaczął włóczyć się po Hiszpanii, szukając jakiś dorywczych zarobków. Nie mogąc się jednak utrzymać na powierzchni udał się w towarzystwie pewnego sierżanta belgijskiego do Antwerpii, aby tam szukać pracy. Ale i w Antwepii nic nie znajduje, nawet nie chcą go nawet przyjąć do wyładowywania statków.

W końcu Doncieux, któremu groziła śmierć głodowa, zgłosił się do konsulatu francuskiego w Antwerpii i opowiedział swoje dzieje. Na koszt państwa francuskiego odwieziono go do Francji, gdzie wkrótce stanie przed sądem wojskowym oskarżony o dezercję.

„Klub samobójców"

Potworny statut. — Hazardowa gra. — Karta z trupią główką.— Zamiast ożenku — samobójstwo!

Policja w Sarajewie prowadzi energiczne śledztwo w sprawie tajemniczego samobójstwa, którego ofiarą padł węgierski inżynier, Stefan Scekely.

W związku z tym samobójstwem władze stanęły przed dość zagadkową sprawą. Nie można było bowiem ustalić z jakich przyczyn Scekely odebrał sobie życie. Był on zamożnym człowiekiem i sprawy finansowe nie wchodziły w grę. Również i sprawy sercowe nie mogły być powodem samobójstwa. Inżynier Scekely miał wkrótce pobrać się z córką bogatego kupca z Sarajeda i z narzeczoną żył on w doskonałych stosunkach.

Sprawa ta wydała się więc władzom podejrzana i zaczęły one prowadzić energiczne śledztwo, w toku którego doszło się do niezwykle sensacyjnych wyników.

Okazało się, że po skończonej wojnie Scekely przybywszy do Sarajewa, zapisał się do „Związku Wiedzących". Członkami tej organizacji byli międzynarodowi awanturnicy poszukiwani przez policję różnych państw, kilku byłych obszarników i wiele jeszcze innych wykolejonych osób.

Scekely z jeszcze nieustalonych powodów brał bardzo gorliwy udział w pracach „Związku" i był za zmianą statutu, który przeobrażał „Związek Wiedzących" w rodzaj klubu samobójców.

Postanowiono raz do roku w określonym dniu zebrać się w sali gry klubu i zagrać w bakareta. Gra tego dnia miała jednak być nader niezwykła. Do jednej z talii kart dołączano 53-ą kartę, na której była namalowana trupia główka i przewodniczący związku miał trzymać bank .Ten z graczy klubu, który by wyciągnął kartę z trupią główką, miał popełnić samobójstwo w ciągu 24 godzin.

Projekt ten został przyjęty i w ciągu ostatnich 5 lat pięciu członków klubu odebrało sobie życie.

Przed pewnym czasem Scekely zgłosił się do zarządu „Związku" i prosił, aby pozwolono mu wycofać się z tej szczególnej gry w bakarata, ponieważ zamierza się ożenić. Zarząd zgodził się na to, ale pod warunkiem, że Scekely jeszcze raz weźmie udział w grze.

Inżynier zgodził się na to i pech chciał, że wyciągnął właśnie kartę z trupią główką. Jako człowiek honorowy udał się do swego mieszkania i zastrzelił się, nie pozostawiając żadnego listu, który by wyjaśnił powód jego desperackiego czynu.

Na małej wokandzie...

Przy herbatce

czyli: „Rozmowa o rogach"

(A.E.) — Powiedz mnie, Szlameh, co się z tobą dzieje? — mówił pan Jakób S. do przyjaciela, siedząc nad herbatką w Cafe - Wiktoria". — Czy ty doprawdy nie posiadasz ani ździebki męskiego temperamentu?

Pan Szlama Feinszpiler obojętnie patrzał przed siebie.

— Czy cię doprawdy ani troche wstyd? — ciągnął pan Jakub. — Pozwalasz, żeby ci żona na każdem kroku zdradzała? Taki poważny właściciel składu, jak ty, to potrzebuje się troche wstydzić!

Pan Feinszpiler spokojnie pił herbatę.

— A skąd ja wiem, że ona mnie zdradza?

— Jakto skąd? Przecież co wieczór ją widać z innem szmondakiem. Jak nie w „Palais de Wans", to w „Arizonie"!

— Że ona chodzi ze szmondakamy, to ja wiem; ale ja nie mam pewność, czy ona mnie z niemi zdradza.

— Co znaczy, nie masz pewność? Przecież wszyscy to wiedzą. Zapytaj się ludzi, zobaczysz, co oni mówią!

— Mało co ludzie mówią.. Pewności oni też nie mają.

Pan Jakub poczerwieniał z gniewu.

— Szloma! — wrzasnął. — Chcesz mieć pewność? To ja ci dam pewność! Opowiem ci, co sam widziałem na własne oczy, a ty oczyszczaj swój honor i zastrzelij, jakiegoś jej gacha na śmierć.

Było to tak. Szłem raz w nocy ulicą i zobaczyłem twoją żonę w towarzystwie długiego drągala.

Patrzę — oni wchodzą do hotelu. Więc ja za nimi. Oni wchodza na schody — ja też.

Oni wchodzą do pokoju — ja zaglądam przez dziurkie od klacza. I widzę na własne oczy, że on zdejmuje marynarkie, a ona zdejmuje bluzkie, on zdejmuje spodnie, a ona i t. d., i t. d., a później — słuchaj, Szlama — położyli się do łóżka i on zgasił światło.

— No i co było dalej? — spytał pan Fajnszpiler.

Sam rozumiesz, co było!! — zgrzytnął zębami pan Jakub. — I się dziwię, że natychmiast nie lecisz się zemszczać, słysząc o tego faktu!!

— Ale czy ty widziałeś ten „fakt"?

— Jak mogłem widzieć. o wiele ten drągal zgasił światło?

— No właśnie! — rozłożył ręce pan Fajnszpiler. — Dlatego nie idę się zemszczać. Bo żebyś ty widział. to jabym miał pewność, że ona mi zdradziła. Ale przecież ty nie widziałeś... Więc ja nie mam pewności.—

Pan Feinszpiler zamilkł i począł popijać herbatke. Milczał również pan Jakób, bo go złość zatkała. A że nagromadzona żółć domagała się wyładowania, więc chwycił herbacianą łyżeczke i rąbnął nią przyjaciela po głowie.

×

Sąd skazał pana Jakóba na dwa dni aresztu za pobicie.



Tłumaczenie snów

Oczekiwanie. List nadejdzie. Blondyn myśli o Pani. Przykrość niespodziewana czeka Panią. Szczęśliwa cyfra: 4.

Ola Kasztelanka. Sny Pani wróżą szczęście. Radość u boku mężczyzny. Pieniądze jakieś: Sen Wujcia przepowiada sprzeczkę domową.

P. Tadeusz 37. Ktoś w rodzinie będzie niedomagał. Nieżyczliwą kobietę czeka smutek. Będzie mała strata pieniężna. Rozrywka.

Stęskniona ze Lwowa 55 Ma Pani szczęście do gry loteryjnej. Szczęśliwy dzień: środa. Sen koleżanki wróży rozmowę z mężczyzną w mundurze i przykrość z powodu plotek.

Uśmiech szczęścia 27. Wyjdzie Pani zamąż. Znajomy jest dla Pani szczery.

Mimoza 581. Spełni się Pani życzenie. Ma Pani szczerą przyjaciółkę. Ciocia otrzyma pieniądze. Ujrzy dawno niewidzianą osobę.

Zmartwiona 26. Brak Pani kochającego serca męskiego. Sny wróżą duże powodzenie u mężczyzn w niedalekiej przyszłości. Miły nabytek. Zmiana na lepsze.

Dzieje niezwykłego kontraktu

Musiał zmienić nazwisko i nigdy nie opowiadać o swej siostrze, Grecie Garbo

Pan Sven Garbo, brat „Boskiej Grety" musiał podpisać z wytwórnią, w której pracuje jego siostra, najszczególniejszy kontrakt na świecie. Zobowiązał się zamienić nazwisko, nigdy nie opowiadać o siostrze, ani nigdy nie pokazywać się na ekranie lub scenie.

Dzieje tego kontraktu są dość nezwykłe.

Przed kilkoma laty brat Grety Garbo, skromnie zarabiający inżynier został zaangażowany przez pewną szwedzką wytwórnię filmową i grał małą rolę w filmie.

Gdy dyrekcja amerykańskiej wytwórni, w której pracuje Greta Garbo, dowiedziała się o tym, natychmiast wysłała do Szwecji swoich przedstawicieli, aby zaangażowali jej brata. Byłaby to bowiem niebywała sensacja dla świata, gdyby genialne rodzeństwo razem występowało na ekranie.

Przedstawiciele wytwórni przybyli do Szwecji na premierę filmu, w którym grał Sven Garbo, i rozczarowali się. Okazało się, że nie ma on żadnych zdolności artystycznych. Sprowadzenie go do Ameryki i pokazanie publiczności świata podkopałoby tylko popularność „Boskiej Grety". Wytwórnia amerykańska chcąc raz na zawsze usunąć tę możliwość, zaproponowało Svenowi Garbo pensje miesięczną za dość szczególne warunki: że zmieni nazwisko, że nigdy nie będzie występował na scenie, ani na ekranie i że nigdy nie udzieli dziennikarzom wywiadu o swej sławnej siostrze. Umowa ta byłaby ważna do chwili, w której „Boska Greta" rozwiąże kontrakt z wytwórnią.

Sven Garbo zgodził się na te warunki. Obecnie nazywa się on Gustafsen i mieszka w odosobnieniu, w posiadłości ziemskiej Grety Garbo, Marby.

Kronika sportowa

Zwycięstwo konsula Kurnickiego

na dorocznym zebraniu P. Z. H. L.

W niedzielę odbyło się nadzwyczajne walne zebranie polskiego Zw. Hokeja na lodzie, zwołane na skutek ustąpienia prezesa i kilku innych członków zarządu. Zagaił zebranie delegat okręgu lwowskiego, dyr. Zagórski, apelując do zebranych, aby w dyskusji unikali ataków osobistych, aby nie zaogniać i tak już ciężkiej sytuacji w zarządzie związku.

Na przewodniczącego wybrano dr. Bukata z Krakowa. Po wstępnych formalnościach zabrał głos prezes związku, konsul Kurnicki, motywując swoją dymisję dysharmonią, panującą w łonie zarządu. Przez swoje ustąpienie, prezes PZLA PZHL pragnął wyjaśnić sytuację i doprowadzić do wyboru nowego zarządu, który by mógł skuteczniej zająć się zorganizowaniem sezonu hokejowego.

Nad oświadczeniem konsula Kurnickiego wywiązała się wielogodzinna dyskusja, prowadzona na niezbyt wysokim poziomie.

Członkowie zarządu zarzucali sobie wzajemnie wiele ciężkich przekroczeń, m.in. wysuwano szereg podejrzeń w związku z zaginięciem protokółu z poprzedniego walnego zebrania. Niektórzy mówcy twierdzili nawet, że protokół został przerobiony.

Bardzo ostre rozdźwięki wywołała również sprawa niedoszłej wyprawy hokeistów śląskich do Berlina, wskutek stanowiska Pol. Zw. Hokeja na lodzie.

Na wniosek jednego z delegatów, postanowiono dyskusję przerwać i nie wybierać do przyszłego zarządu tych członków, pomiędzy którymi powstały rozdźwięki.

Mimo tego postanowienia, w wyborach przeszła jednak część członków z dawnego zarządu, a do niewybranych członków postanowiono wystosować podziękowanie za dotychczasową pracę.

Na czele nowego zarządu stanął ponownie konsul Kurnicki, wiceprezesami zostali: Glenicki, Bucholz i prof. Paruszewski, sekretarzem — Glinka, skarbnikiem — Laskowski, wreszcie kapitanem związkowym wybrano Warmińskiego.

Walne zebranie uchwaliło po za tym, aby nowy zarząd załatwił sprawę kaperowania graczy jeszcze w ciągu bież. miesiąca. Polecono ponadto nowemu zarządowi dokooptowanie doradcy dla spraw zagranicznych oraz opracowanie projektu utworzenia związkowego sądu rozjemczego.

Start okręgowych mistrzów bokserskich

walczą: Legia, Warta, Wisła, KSZO, Lechia, Elektrit, HCP Geyer, Zw. Strzel., Ruch

W niedzielę wieczorem w Poznaniu w lokalu Polskiego Zw. Bokserskiego odbyło się losowanie do drużynowych mistrzostw bokserskich Polski na r. 1937-38. Do mistrzostw zgłosiły się następujące drużyny: Wisła - Kraków, K. Sport. Zakł. Ostrowieckich - Lublin, Lechia Lwów, Geyer - Łódź, Warta - Poznań (jako drużynowy mistrz polski), HCP - Poznań (jako druga drużyna Poznania), WKS Flota - Gdynia, Ruch - Śląsk, Legia - Warszawa, Elektrit - Wilno, Zw. Strzelecki - Janowa Dolina.

Zgłoszone drużyny podzielone zostały na cztery grupy.

Do 1-ej weszły: Warta, Wisła, KS ZO.

Do 2-ej — Legia, Elektrit, Flota.

Do 3-ej: Ruch, Lechia, Zw. Strzel.

Do 4-ej: H.C.P., Geyer.

Dn. 28 b.m. rozpoczną się walki eliminacyjne w poszczególnych grupach, mianowicie Wisła walczyć będzie z KS ZO w Krakowie. W 2-ej grupie flota spotka się z Elektritem w Gdyni, w 3-ej Lechia we Lwowie walczyć będzie ze Zw. Strz. w 4-ej HCP zmierzy się w Geyerem w Poznaniu.

Dn. 19 grudnia zostaną wyłonieni dalsi finaliści, przy czym Warta w Poznaniu walczyć będzie ze zwycięzcą pierwszego spotkania eliminacyjnego, t.j. Wisła — KS ZO.

W drugiej grupie Legia-Warszawa zmierzy się w Gdyni ze zwycięzcą drugiej grupy, w 3-ej Ruch spotka się ze zwycięzcą grupy 3-ej, w 4-ej walczyć będzie HCP z Geyerem w Poznaniu.

Dn. 2 stycznia rozpoczną się finały, przy czym walczyć będą zwycięzcy: 1-szy z 3-im i 2-gi z 4-ym.

Dn. 23 stycznia: 1-szy z 2-im i 3-ci z 4-ym.

Dn. 6 lutego 1-szy z 4-ym i 3-ci z 2-im.

6 marca: 2-gi z 1-ym i 4-ty z 3-im.

Dn. 13 marca: 4-ty z 1-ym i 2-gi z 3-im.

Tabela Ligowa

	gier	pkt.	st. br.
1) Cracovia	18	26:10	43:16
2) AKS	18	24:12	37:22
3) Ruch	18	23:13	46:29
4) Warta	18	20:16	40:36
5) Wisła	18	19:17	36:23
6) Pogoń	18	19:17	25:23
7) Warszawianka	18	18:18	34:44
8) ŁKS	18	16:20	36:39
9) Garbarnia	18	15:21	28:39
10) Dąb	18	0:36	0:54

Puchar P. Prezydenta R. P.

zdobył Śląsk bijąc Kraków 5:1

Rozegrany w Warszawie na stadionie W. P. finałowy mecz piłkarski o puchar Polski, ufundowany przez Pana Prezydenta R. P., pomiędzy reprezentacjami Śląska i Krakowa, zakończył się niespodziewanie wysokim zwycięstwem Śląska 5:1 (2:0).

Śląsk wygrał zasłużenie, gdyż był zespołem bezwzględnie lepszym. Zwłaszcza atak ślązaków grał o wiele skuteczniej niż napad krakowski.

Widzów ze względu na niepogodę zaledwie około tysiąca. Zawody prowadził p. Marynowski.

✱

Jako przedmecz zawodów Kraków — Śląsk, odbył się finałowy mecz piłkarski o mistrzostwo Polski juniorów pomiędzy krakowską Wisłą z Pogonią. Zwyciężyła Wisła 1:0 (1:0).

Decydującą o zwycięstwie bramkę zdobył Obtułowicz. Wisła była lepsza, szybsza i bardziej zwarta od swego przeciwnika.

Sensacyjna porażka Sobkowiaka

Legia mistrzem Warszawy

po zwycięstwie nad Okęciem 10:6

Decydujący mecz bokserski o mistrzostwo Warszawy pomiędzy Legią a Okęciem przyniosło Legii niespodziewane zwycięstwo w stosunku 10:6.

Nieoczekiwany ten sukces oddał wojskowym zarazem tytuł mistrza Warszawy.

W poszczególnych wagach kolejno zwyciężyli:

Baśkiewicz wygrał z Sobkowiakiem, przy czym remis bardziej odpowiadałby przebiegowi walki.

Teddy zwyciężył wysoko na punkty Moczkę,

Czortek wygrał walkowerem z powodu braku przeciwnika,

Przewódzki uległ Kozłowskiemu,

Rybik przegrał z Bąkowskim,

Doroba II wypunktował Matuszewskiego,

Doroba I zwyciężył Leoniaka,

Wreszcie Mizerski wygrał walkowerem z powodu braku przeciwnika.

Noji poraz trzeci wygrywa

Narodowy Bieg Naprzełaj

W niedzielę odbył się w Warszawie ogólnopolski narodowy bieg na przełaj. Bieg, który się odbył w niesłychanie ciężkich warunkach terenowych i atmosferycznych, zgromadził 52 zawodników, z których bieg ukończyło 48.

Trasa, długości około 7 klm. prowadziła z parku szkolnego im. Sobieskiego do łazienek i z powrotem.

Zwyciężył po raz trzeci z rzędu Noji (Syrena — Warszawa) w czasie 22:06,6 sek, zdobywając na własność puchar.

Echa sensacyjnego meczu

między Bułgarią a Czechosłowacją

Jak już podaliśmy, w związku z meczem o mistrzostwo świata Czechosłowacja — Bułgaria, doszło do nieporozumienia w związku z nieuznaniem drugiej bramki, strzelonej przez Bułgarów. Bułgarzy złożyli protest do międzynarodowej federacji, twierdząc, że bramka padła prawidłowo na ułamek sekundy przed gwizdkiem sędziego, kończącego zawody.

Sprawa ta, która wywołała duże roznamiętnienie w Bułgarii i przeniosła się na forum międzynarodowe, skłoniła sędziego tych zawodów Włocha Bablassina do złożenia oświadczenia w tej sprawie.

Sędzia twierdzi, że w chwili ogłoszenia zawodów piłka znajdowała się na środku boiska. Bułgarzy już po gwizdku strzelili bramkę niebronioną już przez Czechów.

Sędzia tej bramki nie zauważył nawet, gdyż rozpoczął rozmowę z kapitanem drużyny czechosłowackiej. O tym, aby ta bramka mogła paść przed gwizdkiem — twierdzi sędzia — nie może być mowy.

Wspaniały finisz Wisły

Zwycięstwo nad AKS-em 5:2 i piąte miejsce w tabeli

Ostatnim akordem tegorocznego sezonu ligowego był mecz piłkarski między Wisłą i A. K. S-em z Chorzowa, rozegrany w niedzielę w Krakowie. Zawody zakończyły się niespodziewanie **wysoką porażką ślązaków w stosunku 2:5 (0:1).**

Z powodu ostatniej porażki chorzowian z Pogonią lwowską i utraty szans na mistrzostwo Ligi spotkanie powyższe straciło dla ślązaków walor końcowego finiszu i nie było również dla publiczności tak atrakcyjne, gromadząc zaledwie 3,500 widzów.

Zwycięstwo Wisły było w pełni zasłużone i przyniosło jej w efekcie awans z 7 na 5 miejsce w tabeli.

Sam przebieg zawodów dostarczył widowni wiele emocyj, gdyż gra była prowadzona w żywym tempie i w warunkach, w jakich dotychczas nie obserwowaliśmy w Krakowie zawodów ligowych.

Gra rozpoczęła się bowiem na ośnieżonym boisku, częściowo uprzątniętym ze śniegu, **lecz niebawem powstała tak silna śnieżyca,** że miejscami trudno było się orientować w sytuacjach i nawet dojrzeć piłkę z mozołem prowadzoną przez piłkarzy.

W takich warunkach celowe były jedynie długie podania skrzydłami dla szybkiego zdobywania terenu i dzięki zastosowaniu przez Wisłę tego systemu w drugiej połowie gry rozstrzygnęła ona zawody na swą korzyść.

Bramki zdobyli Artur (2), Dytko, Ogrodziński i Hatowski, a dla AKS — Wostal i Piontek

⁂

Mecz Wisła — AKS zakończył tegoroczny sezon ligowy. **Mistrzostwo Polski zdobyła definitywnie Cracovia przed AKS i Ruchem.**

Wisła, dzięki końcowemu zwycięstwu nad AKS, uplasowała się na 5-ym miejscu. Pogoń, która przez cały sezon znajdowała się na ostatnich miejscach, ostatecznie „wylądowała" na 6-ej pozycji.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Ogiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Ogińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Wprawdzie po złożeniu żądanego okupu Marta wróciła do domu rodziców, ale po paru dniach uciekła w góry do Selim-Chana, gdyż pokochała go gorącą miłością.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły żadnych rezultatów, Ogiński przebrał się za Czeczeńca i udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, poszedł sam w góry na poszukiwanie ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Syberu (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymawszy od nich okup pieniądze rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Selim-Chan ze swoją bandą stał się postrachem całego północnego Kaukazu.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalionów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Sprawą Selim-Chana zajęły się najwyższe sfery rządowe. Groznem odbywały się narady z udziałem przedstawicieli rządu w sprawie schwytania tego śmiałego herszta rozbójników.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś wywiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć. Nikt nie mógł zrozumieć, w jaki sposób mu się to udało.

Aż tu generał-gubernator Michejew otrzymał list następującej treści:

„Do wodza prześladowców Selim-Chana, generał-gubernatora Michejewa.

Szanowny Panie! Jak mi wiadomo z doniesień moich ludzi, wszyscy Panowie zachodzicie w głowę, nie mogąc zrozumieć, w jaki sposób Selim-Chan zdołał uciec z oblężonej wsi Alda.

Żal mi, że wszyscy pańscy oficerowie i żołnierze mają tak stępiałe umysły. Przedarłem się przez kordony tych psów z taką łatwością, że sam się nawet tego nie spodziewałem.

Myślałem, że to mi przyjdzie o wiele, wiele trudniej.

Żeby wam zaoszczędzić zbytecznego trudu myślenia i próżnego łamania głowy nad tą zagadką, powiem Panu w sekrecie:

Ja, Selim-Chan, przez całą godzinę stałem w szeregach pańskich żołnierzy, ramię w ramię z mymi prześladowcami, i pilnowałem, żeby Selim-Chan nie uciekł!... Podziwiam tępotę pańskich żołnierzy. Wśliznąłem się do szeregów pierwszego kordonu, po tym do drugiego, stałem nawet z wyciągniętym karabinem gotów strzelać w Selim-Chana, to znaczy — w siebie samego — cha-cha-cha, — a nikt nic nie zauważył... No i co Pan powie teraz o bohaterstwie i sprycie pańskiego wojska, Panie generał-gubernatorze?...

Po tym postanowiłem się czym prędzej wynieść, bałem się, a nuż ktoś pozna, że jestem obcym żołnierzem. Puściłem się więc w stronę krzaków. Aż tu nadbiegł jeden z oficerów, widać mądrzejszy od innych, i krzyknął:

„Dokąd to, dlaczego opuszczasz szeregi?".

„Nic odpowiedziałem mu nic i wszedłem w krzaki. Muszę Panu zaznaczyć, Panie Generał-Gubernatorze, że mam doskonały wzrok i spostrzegam błysk lufy rewolweru nawet w największych ciemnościach.

Zauważyłem więc i tym razem, że mój oficer wyjmuje szybko z pochwy rewolwer, widocznie coś podejrzewając. W takich wypadkach nie czekam długo... Dałem mu natychmiast kulę w łeb i poszedłem szybko swoją drogą. A biedni żołnierze pańscy poszukiwali mnie do rana...

Szanowny Panie Generał- Gubernatorze! Dlaczego wysyła Pan tyle wojska przeciwko mnie jednemu? Po co tyle trudu z powodu jednego, jedynego człowieka? Radzę Panu, tym razem doprawdy w najlepszej intencji, po przyjacielsku, żeby Pan zrezygnował ze schwytania Selim-Chana. Próżny wasz wysiłek, daremny trud, wydatki i ofiary. Nie schwyta Pan Selim - Chana, bo za Selim-Chanem stoi cały lud, wszyscy mieszkańcy gór!...

Nieprzejednany Wasz wróg

Selim - Chan."

Gdy generał - gubernator Michejew przeczytał ten list, zbladł śmiertelnie. Cała krew zbiegła mu z twarzy. Gryzł wargi z wściekłości. Takiego cynizmu, takiej bezczelności nie spodziewał się nawet po Selim - Chanie! To już przechodziło wszelkie granice!

Co teraz począć?

W jaki sposób poradzić sobie z tym człowiekiem, wcieleniem diabła?

Surowe śledztwo, które przeprowadzono na rozkaz Michejewa, wykazało, że podczas oblegania wsi Alda, wsunął się w szeregi żołnierskie jakiś żołnierzyk, który nadszedł ze wsi. Nikt jednak na to nie zwrócił specjalnej uwagi. Było ciemno. Twarzy jego nie było widać dokładnie, zresztą nikt mu się nie przyglądał specjalnie. Nie wywołał żadnego podejrzenia swoim przyjściem.

Trudno było rozpoznać obcego żołnierza, nocą, pośród dziesięciu batalionów wojska. Nikt się nawet nie obejrzał za nim.

W ten sposób doszło do tego paradoksu, że Selim-Chan obległ kryjówkę Selim-Chana!...

W tym samym czasie, gdy gubernator Michejew kroczył zdenerwowany tam i z powrotem po swoim gabinecie z listem Selim-Chana w ręku i szukał intensywnie rady, w jaki sposób schwytać tego „szatana", — w tym samym czasie ów „szatan", Selim-Chan siedział w grocie z najbliższymi ze swoich ludzi i opowiadał im, w jaki to sposób oszukał te „carskie psy", które już były na jego tropie i pewne były swego łupu.



Ja, Selim - Chan, przez całą godzinę stałem w szeregach pańskich żołnierzy, ramię w ramię z mymi prześladowcami, i pilnowałem, żeby Selim - Chan nie uciekł!...

— No, opowiadaj dokładnie, Chan, jak to było? — prosił Kadi, „minister finansów" Selim-Chana.

— Czy już wysłano list do Michejewa? — zapytał Selim-Chan.

— Tak, jeszcze przedwczoraj, — odpowiedział jeden z ludzi Selim-Chana, młodziutki Czeczeniec o uśmiechniętych, wesołych oczach. — Jak myślisz, Chan, ten list zajedzie mu pod siódme żebro, prawda?

— Oho, będzie skakał w górę z wściekłości! — uśmiechnął się Selim - Chan i pociągnął trochę wina z flaszki, która stała obok niego. — A więc, dzieci, posłuchajcie, w jaki sposób nabrałem tych głupców!

— No opowiadaj, opowiadaj, Chan!

— Nocowałem na strychu u Dżafara. Na straży stali Esad i Ali. Ale zdrzemnęli się widać oboje, bo gdy usłyszałem szczekanie psów i zbiegłem nadół zobaczyć, co się stało, dopiero wtedy Ali i Esad wybiegli na podwórze.

Połapałem się od razu, że moi prześladowcy wywęchali, że otoczyli wieś. Sytuacja była bardzo trudna. Przede wszystkim rozkazałem Alemu i Esadowi, aby stawili silny opór każdemu, kto się zechce dostać do wnętrza chaty. A tymczasem ja zdążę uciec.

Jak tu uciekać, dzieci, gdy wokoło szybko pędzą Kozacy i wdzierają się do każdego mieszkania... Stoję więc chwilę i namyślam się, co tu robić. Nagle przypominam sobie, że już raz uratował mnie od szubienicy szynel żołnierski i żołnierska czapka.

— Powiedziałem więc do Dżafara: postaraj się dla mnie natychmiast o szynel żołnierski, czapkę i karabin, słyszysz?

A on mi odpowiada, że nie ma tego wszystkiego.

„To się postaraj, nic chcę o niczym wiedzieć!" — krzyczę — rób co chcesz, a muszę mieć natychmiast szynel, słyszysz?!

Dżafar wybiega do sąsiada i wraca po chwili ze strzelbą tylko.

Więc ja powiadam do niego, że szynel musi być i koniec! Nic mnie nie obchodzi, w jaki sposób go dostanie!

Dżafar zrozumiał widać, że tylko to mnie może uratować — i przyniósł mi skądś szybko stary szynel żołnierski i czapkę. Nie wiem, skąd to wydostał.

— Podczas, gdy wkładałem swoje sołdackie ubranie, słyszę już z daleka, że banda Kozaków zbliża się do naszej sakli. Szybko wychodzę z chaty i biegnę naprzeciw Kozakom z karabinem w ręku. Mówię do nich, żeby dobrze przeszukali saklę, która znajduje się w pobliżu otok strumienia, bo tam się może ukrywa Selim - Chan... Nikt mnie nie pyta, skąd mam tę wiadomość, ani kim jestem, szynel i karabin w ręku nie dopuszczają żadnych podejrzeń...

— Biegnę dalej, aż napotykam na grupki żołnierzy, ustawionych w tyralierkę. Ciemno jest — i oto po chwili i ja także stoję już z karabinem w ręku pomiędzy żołnierzami!

Nikt nie zauważył nawet, że przyszedłem tu ze wsi, wszyscy myślą, że stoję tu tak jak każdy z nich, bo każdy stoi w odległości dziesięciu kroków od drugiego. Mimo to przysuwa się jeden do drugiego i ucina rozmówkę, gdy oficer nie widzi.

Stoję tak sobie i myślę: „Jednakże trzeba się stąd wynieść jak najprędzej. Nad ranem mogą mnie jednak poznać".

Tymczasem chronią mnie ciemności. Drżę tylko z obawy przed rakietami które wypuszczają nad całą wsią, ale to światło znika błyskawicznie szybko, zanim zdąży się cośkolwiek zauważyć.

Gdy tak stoję, zwraca się do mnie niespodzianie żołnierz, znajdujący się o jakie dziesięć — dwanaście kroków dalej ode mnie:

— „No, jak myślisz, bracie, zdybią go, czy nie?

— Kogo? — udaję głupiego.

— „No jak on się tam nazywa, Selim - Chana, tego bandytę"...

— „Dlaczego nie mają go schwytać, rozumie się, że go schwytają!..." — odpowiadam.

Tymczasem wysuwam się powoli z szeregu. Mój sąsiad, ten stojący obok żołnierz, pyta mnie, dokąd idę, i mówi, żebym się pilnował, bo oficer może zauważy... — „Trudno, — powiadam do niego, uważaj ty tymczasem, zaraz wracam", — i idę sobie dalej w ciemnościach.

Myślę, że już się ich pozbyłem chcę się puścić w stronę lasu, ale napotykam znów na żołnierzy. Szybko wchodzę w ich szeregi. Nikt znów niczego nie zauważył, bo jest ciemna noc. Stoję chwilę między żołnierzami i milczę. Po tym puszczam się znów naprzód.

Nagle słyszę za sobą wołanie: „Hej, żołnierzyku, dokąd leziesz? Stanąć natychmiast!".

Udaję, że nie słyszę i idę dalej. Włażę w krzaki.

Aż tu słyszę za sobą zupełnie blisko już kroki i widzę tuż przy sobie oficera. Chociaż jest bardzo ciemno, widzę, że wyciąga rewolwer i krzyczy do mnie: „No żołnierzyku, stań natychmiast, bo strzelam!". Rozumiem od razu, że połapał się widać że tu coś nie jest w porządku, bo inaczej nie wyjąłby rewolweru.

Chwytam więc swój rewolwer i celuję prosto w jego głowę. Jegomość nie pisnął nawet. Ponieważ było w krzakach, strzału nie było prawie słychać z daleka i wszystko przeszło niespostrzeżenie.

Poszedłem dalej swoją drogą poprzez las i nikogo już więcej po drodze nie spotkałem — dokończył swego opowiadania Selim-Chan.

W grocie zapanowało milczenie. Wszyscy byli pod wrażeniem fascynującej przygody Selim-Chana. Nagle niedaleko groty usłyszano jakieś kroki, które odbijały się mocno o marzłe pole [illegible]

Selim-Chan i jego ludzie [illegible] i pochwycili za karabiny...

(Dalszy ciąg jutro).

Teatr im. J. Słowackiego.
Wtorek: „Walący się dom".
Środa: „Walący się dom".
Czwartek: „Wielka miłość".

TEATR BAGATELA.
„Licytacje świata" oraz film „Broadway Bill".

REPERTUAR KIN:
ADRIA: „Czar Cyganerii".
APOLLO: „Moja panna mama".
ATLANTIK: „Pasażerka na gapę"
MUZEUM: „Bohaterowie Sybiru" (Brodisz, Bodo). Ponadto dodatki
PROMIEŃ: „Atak o świcie".
STELLA: „Otchłań zgrozy".
SZTUKA: „Spotkali się w Paryżu"
Świt: „Niedorajda"
UCIECHA: „Port Artura".
WANDA: „Skłamałam" (ze Smosarską i Bodem).

Radio

Wtorek, 16 listopada 1937 r.

Godz. 13.45 Pogadanka: „Szkolne ogródki"; 13.55 Muzyka operowa z płyt; 14.50 Kaprysy (płyty); 15.05 „Czy wiecie, że..." w opracowaniu dr. Reguły; 15.25 Laokalne wiadomości gospodarcze; 18.10 Lokalne wiadomości sportowe; 18.15 Trio salonowe; 23.00 „Płyta za płytą".

NOCNY DYŻUR APTEK:
Apteka pod Złotym Słoniem; ul. Grodzka 22, Apteka pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Apteka przy Parku Krakowskim, ul. Wybickiego 1, Apteka pod Trzema Gwiazdami, ul. Rakowicka 12, Apteka Sternbacha, ul. Dietla 36. — W Podgórzu: Apteka pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

NOCNY DYŻUR LEKARZY:
Lewkowicz Ferdynand, ul. Sobieskiego 16, tel. 114-34, Szancer Henryk ul. Starowiślna 60, tel. 129-47. Stanowski Józef, Łobzowska 45, tel. 174-42, Baramowski Włodz. ul. Kościuszki 52, tel. 187-13.

KRAKOWSKIE OSTY...

HISTORIA O PODGÓRSKIM KONIU

O tym, że biednemu dorożkarzowi w Krakowie koń na ulicy złamał nogę pisały gazety. Oczywiście zwalając winę na dorożkarza, że nie uważał, że był pijany i że uciekł bezczelnie, zostawiając biednego konia na pastwę ulicy.

Tak w jasny dzień na porządnej ulicy wielkiego Krakowa łamać biednemu koniowi nogi?

Co za bezczelność?

Ale o tym, że na ulicy Wielickiej w Podgórzu już niejeden koń połamał nogi, to nikt nie pisze i nie pisał, bo to niegrzecznie, no i musiałoby się wspomnieć wtedy o tym, że owa ulica Wielicka to wcale nie ulica, ale wyboje, jamy, doły, pagórki, kocie łebki, iby i grzbiety.

Zresztą co tam o głupiego konia — oświadczył nam jeden z ważnych obywateli m. Krakowa — Złamał nogę?! To niech na drugi raz uważa — i machnął ręką.

A myśmy machnęli tą notatkę do wiadomości komu należy! dodając, że owa ulica Wielicka to jedna z pryncypalnych i głównych ulic Podgórza.
(Osest)

P. S. Ostatni koń złamał nogę przedwczoraj, a jak się dowiadujemy za kilka dni zaczną na tej ulicy łamać nogi również i przechodnie.

KRONIKA KRAKOWA

SENSACYJNY PROCES
przeciw członkom Tow. Przyj. Sztuk Pięknych

Ubiegłego roku ukazał się w jednym z pism krakowskich artykuł pt. „O honor śp. Artura Schrödera". W tym artykule zostało umieszczone przeciw oskarżycielom prywatnym, a to Emilowi Krchrze, Adamowi Gerzabkowi, oraz Eugeniuszowi Geppertowi szereg zarzutów, a mianowicie: „oszczercza kampania, która wynikała z fałszywych ambicji z niskich pobudek", stawianie oszczerców pod pręgierz opinii publicznej", miazmaty ślepej nienawiści", „niepohamowana w dzikości nagonka", zorganizowana nikczemność", „ohyda metod, oraz insynuacje dobierania się do ksiąg Towarzystwa przy pomocy podrobionych kluczy".

Jako oskarżeni z oskarżenia prywatnego zasiedli przed sądem okręgowym karnym prezes prof. W. Jarocki, wiceprezes dr. J. Muczkowski, redaktor Marian Dąbrowski, inż. Stanisław Filipkiewicz, prof. dr. Jan Glatzel, Teodor Grott, M. Jabłoński, dr. Fr. Klein, M. Krzyżanowski, inż. Mączyński, prof. S. Popławski, prof. Tadeusz Seweryn, rektor Wojciech Weis, Stefan Filipkiewicz, Virgil Pruszyński, Kazimierz Witkiewicz dyr. W. Żychowicz.

Wszyscy członkowie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, ponadto redaktor Stankiewicz jako redaktor odpowiedzialny.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wsołek, oskarżonych broni dr. B. Rappaport, oskarżycieli zastępuje adwokat dr. Schönwetter.

Guma od obcasa postawiła bandytę
przed sądem przysięgłych w Krakowie

Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczął się 2-dniowy proces o rabunek przeciw Bolesławowi i Ludwikowi Stachowiczom, wyrobnikom, z Niepreśni powiat Bochnia.

W nocy z 16 na 17 lutego br. Bolesław Stachowicz oraz jego brat Ludwik wtargnęli do mieszkania Józefa Ochlo i pod groźbą zabicia zrabowali 40 zł. oraz 55 kg. mąki.

Bolesław Stachwicz uciekając po dokonaniu rabunku zgubił pod drzwiami gumę od obcasa, która doprowadziła do ujęcia bandytów.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Konopka, wotowali ss. o. dr. Bartynowski i dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Marek, bronili adwokaci: dr. Gertler i dr. Janiga.

Szajka przemytników
przed sądem

Sąd apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę Stanisława Marszałka oraz 32 oskarżonych o przemyt pieprzu z Czechosłowacji.

Sąd pierwszej instancji skazał wszystkich oskarżonych od 600 zł. do 12.000 zł. grzywny a w razie nieściągalności po 6 miesięcy więzienia.

Od powyższego wyroku tak oskarżeni jak i prokurator apelowali. Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Łaba, oskarżał prokurator dr Güntner, bronili adwokaci: dr. Bross, B. Pleszowski, Pozowski i Grodziński.

KILKU CHŁOPCÓW STARSZYCH posiadających rowery na stałą posadę przyjmie adm. „Ostatnich Wiadomości Krakowskich".

Katastrofa autobusowa pod Krakowem
1 osoba zabita — 7 rannych

Na szosie Kraków — Proszowice, w pobliżu wsi Pietrzejowice, pow. miechowskiego, miała miejsce katastrofa, ofiarą której padła jedna osoba zabita a siedem rannych.

Samochód osobowy, prowadzony przez Stanisława Chudzika z Krakowa, w ostrym tempie najechał na słup telegraficzny. Wskutek zderzenia słup złamał a samochód wraz z pasażerami runął do rowu, przewracając się do góry kołami.

Śmierć na miejscu poniósł pomocnik kierowcy Jan Gugulski z Krakowa, zamieszkały przy ul. Król. Jadwigi 132, cięższe lub lżejsze obrażenia doznali: kierowca Chudzik oraz wszyscy prawie pasażerowie.

Przyczyna katastrofy nie została narazie wyjaśniona. Kierowca został aresztowany.

PREMIERA W TEATRZE IM. J. SŁOWACKIEGO

„WALĄCY SIĘ DOM"

„Ziemia dla tych, którzy pracują na niej" — oto główny motyw z ostatniej premiery teatru miejskiego im. J. Słowackiego p. „Walący się dom". Autorka Maria Morozowicz Szczepkowska przedstawia nam walkę dwu pokoleń i dwu światopoglądów o aktualną w dzisiejszej Polsce ustawę parcelacyjną. Akcja odsłania stosunki w sferze tzw. uprzywilejowanej gdzie nie ma mowy o moralnym posiadaniu i wartości ziemi, a parcelacja odbywa się na rzecz kieszeni.

Trzy akty tej sztuki ilustrują dobitnie stan posiadający, jego życie i sprawy rodzinne. Z artystów należy wyróżnić panów: Fabisiaka i Macherskiego, którzy stworzyli sylwetki krańcowe, ostro zarysowane zachowując zawsze umiar. Reżyseria p. W. Nowakowskiego staranna. Sztuka, ze względu na teraźniejsze zdarzenia — nie zejdzie prędko z afisza.

„Teka".

SAMOBÓJSTWO

Ubiegłej nocy 25-letnia Janina Madej, zamieszkała przy ul. Prądnickiej 117, usiłowała pozbawić się życia przez wypicie pewnej ilości alkoholu metylowego. Po przepłukaniu żołądka pozostawiono ją opiece domowej.

Zamach samobójczy emerytowanego pocztowca

Michał Pawłowski, lat 80, emerytowany pocztowiec, zamieszkały przy ul. Kościuszki 25, w celu samobójczym poderżnął sobie brzytwą gardło. Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło niedoszłego samobójcę na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

ZAJŚCIA NA W. S. H.

Na I-szym roku W. S. H. znów doszło dziś do incydentów na tle wprowadzenia ławek żydowskich.

Po wykładzie prof. Bernarda bojówka endecka zwróciła do studentów żydowskich, którzy na wszystkich wykładach stoją, by usiedli na przeznaczonych dla nich ławkach.

Gdy studenci żydowscy odmówili, zostali brutalnie wypchnięci z sali wykładowej. Studenci żydowscy zwrócili się z prośbą o interwencję do prof. Sarny, który udał się na salę zamknąwszy za sobą drzwi.

Okólnik Ministerstwa Poczty w sprawie zwalczania szmuglu walut

Ministerstwo Poczt i Telegrafów wydało instrukcję, dotyczącą zwalczania szmuglu walut i złota. Przesyłki listowe wzbudzające podejrzenie, że zawierają waluty, lub złoto, powinny być kierowane do urzędów pocztowo-celnych, w których odbywa się rewizja przy udziale funkcjonariuszów urzędu cel.

PIERWSZA IMPREZA NA POMOC ZIMOWĄ W KRAKOWIE

Jako pierwsza impreza na Pomoc Zimową dla bezrobotnych w bieżącym roku, odbędzie się w Krakowie 21 bm. o godz. 20-tej (8) w wielkiej sali Starego Teatru koncert pt. „Wieczór pieśni i aryj" w wykonaniu jedynej w swoim rodzaju śpiewaczki Janiny Kulczyckiej.

Najlepsza primadonna operetek polskich, ulubienica publiczności, świetna artystka dramatyczna, zadeklarowała dla bezrobotnych występ w Krakowie. Niewątpliwie pięknym gestem zaskarbi sobie Kulczycka serca tysięcy najbiedniejszych.

Imprezą raczyły zająć się imieniem Miejskiego Komitetu Pomocy Zimowej Panie: Michalina Dąbrowska i Stefania Klimecka oraz szereg pań krakowskich.

Bilety sprzedaje w cenie zł. 0.50 do zł. 5.— wraz z dodatkowymi opłatami Kasa Krakowskiego Biura Koncertowego E. Bujański w Starym Teatrze.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.